

Miłość do przedstawień odchodzi...

Z Krystyną MEISSNER, dyrektorem Teatru im. Horzycy w Toruniu rozmawia Barbara KAZIMIERCZYK

● Za pani dyrekcji Teatr im. Wiliama Horzycy odnosi ponadlokalne sukcesy. Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontakt” — który w tym roku odbędzie się po raz piąty — od paru sezonów ściąga do Torunia najciekawsze spektakle teatralne z Europy Środkowej i Wschodniej, umożliwiając im konfrontację z prezentacjami teatrów zachodnich.

— Pomyślne wyniki w teatrze to w dużej mierze kwestia czasu i pracy. Trzeba mieć ten czas i chcieć pracować, a teatr jak trawa angielska wyrośnie odpowiednio doglądany. A kontakty „Kontakt” owocują nie tylko w jednym: wschodnim kierunku. Jeśli „Białe małżeństwo” pokazywaliśmy w Grodnie na Białorusi, to naszą „Historię żołnierza” Strawińskiego-Ramuzę zaprosił ubiegłego lata festiwal teatralny w Cividale we Włoszech.

● Proszę powiedzieć o genezie „Kontakt”. Po trzech pierwszych bardzo udanych edycjach przebakowano o „polskim Avignónie”.

— Przebakiwano na wyrost, choć doceniam intencje. Moją ambicją jest, żeby „Kontakt” kojarzył się z... Toruniem. Jaka była geneza? Pod koniec lat 80. trzeba się było zastanowić, co począć z odbywają-

cym się tu od dziesięcioleci Festiwalem Teatrów Polski Północnej. Swojego czasu jedna z ciekawszych imprez krajowych, FTPP zdradzał wyraźne objawy wyczerpywania się dotychczasowej formuły. Otóż w 1990 roku zorganizowałam w Warszawie, w ramach przeglądu twórczości litewskiego reżysera Vajtkusa w Polsce (Toruń — Warszawa) pokaz jego „Dziadów” w Teatrze Wielkim. Zaproszone przez nas „Dziady” nie mieściły się na scenie toruńskiej, wymagały sceny w rodzaju tej w Teatrze Wielkim. Co do zespołu, dojechalibyśmy wraz z naszą publicznością autobusem... To po tym doświadczeniu zdecydowałam się zorganizować festiwal najciekawszych dokonań naszych „sąsiadów”.

„Dziady” były spektaklem kontrowersyjnym, jednak budzącym spore zainteresowanie. A mnie chodziło właśnie o coś takiego — mówię już o koncepcji naszego festiwalu. Wkrótce zresztą zaczęły się komplikacje związane z jego formułą... Rosja, oczywiście tak, jest naszym sąsiadem, ale jak potraktować teatr np. z Turkmenii, również wchodzącej w skład federacji? Ot i ma pani genezę naszej imprezy w wielkim skrócie. Wraz ze zmieniającą się geografiją

naszych sąsiadów, nasz festiwal stale się rozrasta.

● Ostatnia edycja „Kontakt” została przyjęta przez krytykę z nieco większą rezerwą.

— Ten festiwal po prostu taki musi być — raz lepszy, a raz gorszy, ponieważ taki bywa teatr, taka jest jego natura. Ze swojej strony jedno mogę zagwarantować: nie kupujemy żadnego „kota w worku”. Niemal wszystkie zapraszane do Torunia prezentacje staram się wcześniej oglądać na miejscu.

● Kto finansowo pomaga w tej kosztownej, sądzą, imprezie?

— Owszem, jest ona kosztowna, ale też nasi sponsorzy doceniają wagę międzynarodowych spotkań teatrów. Wspomagają nas MKiS, wojewoda toruński i miasto. Dwukrotnie w 1992 i 1993 r. otrzymaliśmy poważny zastrzyk z Komisji Europejskiej w Brukseli, w ostatnim roku udało się coś uzyskać od Rady Europy z siedzibą w Strasburgu.

● Jak na „Kontaktcie” wychodzi teatr w Toruniu?

— To dodatkowy doping dla zespołu, którym niejako sami podnosimy sobie poprzeczkę. To taki rodzaj „wietrzeń” teatru. Prowadząc go, nie mam żadnej recepty.



Krystyna Meissner

(Fot. Wojtek Szabelski)

Próbuję wyczuwać, co ludzie chcieliby zobaczyć. Toruń to miasto bardzo „rasowe”, z prowincją w tym złym sensie mające niewiele wspólnego. Tutejszy uniwersytet, ze słynnym również poza Polską wydziałem konserwacji zabytków i silnym ośrodkiem astronomicznym, to dla naszego teatru wyzwanie. Potencjalna widownia składa się: ze studentów, artystów-plastyków, intelektualistów; słowem z humanistów w

niemałym procencie. Dużo, jak zwykłe, ciekawej młodzieży, ze szkół średnich. Oczywiście, jest też inna publiczność, którą próbujemy przyciągnąć do teatru. W czym niewątpliwie okazują się pomocne owe gorące dni wczesnego lata, z bogatą festiwalową ofertą spektakli — anonsovanych zazwyczaj przez wielkie widowisko plenerowo-uliczne. To dla tych innych widzów, o gustach „klasy średniej”, przygotowaliśmy np. „Krakowiaków i górali” — na których mamy tłumy. Spektakl ten gralibyśmy nb. znacznie częściej, gdyby nie był tak kosztowny.

● To ponoć przez tę premierę na przysłowiowe „cztery fajerki” teatr popadł w długi?

— Istotnie, zapłaciliśmy za ten sukces. Są też jednak zaszczości, które dopiero teraz uzyskały finał. Zabytkowy gmach Teatru im. W. Horzycy wymaga stałych i kosztownych remontów...

● Jaką część premier reżyseruje sama pani dyrektor?

— Nie tylko ja reżyseruję na toruńskiej scenie. Zapraszam na nią kolegów z różnych pokoleń. I tak ostatnio najcieplej wspominam współpracę z panią profesor Martą Stebnicką i z młodym Piotrem Ciepłakiem, który zrobił u nas bardzo pięknie jednoaktówki Fredry i „Żołnierza królowej Madagaskaru”. Tak, to ten sam reżyser, którego wrocławski spektakl „Historji o chwalebnyim zmartwychwstaniu Pańskim” nagrodzono na ostatnim festiwalu w Opolu.